

Paweł Włodkowic - nieprzemijająca aktualność polskiej myśli politycznej dr Paweł Skrzydlewski

Nie ma dziedziny życia ludzkiego tak bardzo narażonego na szkodę i nieszczęścia, jak życie publiczne, polityka. Jakże często błędy jednego władcy, potknięcia i nieudolność elit politycznych kosztują życie całych pokoleń. Wyraziste tego dowody znajdujemy w historii naszego narodu, choćby tylko w XX wieku. W całej dziedzinie życia publicznego potrzeba więc rozwagi i rozumu, doświadczenia i roztropności, by nie zaszkodzić sobie i innym. Bez tych cech na nic zdać się może dobra wola i szczere chęci tak władzy, jak i ludzi tworzących naród. Dlatego też w polityce potrzeba nam i rozumu, i dobrej woli. Odnajdujemy je u Pawła Włodkowica. Jego myśl, mimo upływu pół tysiąca lat, nie przestała być dla nas ożywym źródłem myślenia politycznego. Włodkowic może stanowić dla nas przykład rzetelnego uprawiania polityki, natomiast jego myśl polityczna nie tylko nie straciła swej aktualności, ale cały czas czeka na odkrycie i wcielenie w praktykę życia publicznego. U niego właśnie odnajdziemy swoisty program politycznego działania - program polski, skuteczny i ciągle aktualny.

Program ten wraz z jego doniosłością i wagą zwłaszcza dziś zasługuje na przypomnienie. Jesteśmy bowiem świadkami preferowania i rozbudowy przez wielkie państwowe potęgi gospodarcze struktur globalistycznych, zagrażających suwerenności państw i narodów, obracających w pył suwerenność samego człowieka wraz z jego racjonalnym życiem wewnętrznym. Struktury te, choć ubrane w nowe szaty, mają starą podstawę ideową. Duszą ich jest pycha i żądza posiadania, ciałem i wyrazem - wzgarda dla człowieka i jego przyrodzonych praw. Choć same prezentują się jako trendy nowoczesne i na wskroś postępowe, generalnie są one stare i destrukcyjne, wprowadzające regres w życie indywidualne, rodzinne i społeczne. Znał je już sam Paweł Włodkowic, znali je jemu współcześni. Umiał polski profesor dobrze je nazwać, a jego myśl i intelektualne dziedzictwo posłużyło wyśmianiu Polsce (i nie tylko Polsce), czyniąc z niej państwo sprawiedliwe i silne, przez blisko dwa wieki najpotężniejsze w całej Europie.

Włodkowic może zwłaszcza dziś pouczyć nas, jak stawiać skutecznie opór zagrożeniom trapiącym tak mocno całą dziedzinę życia publicznego. W jego myśli odnajdziemy również nie tylko lekarstwo na palące nas bolączki, ale nade wszystko odnajdziemy diagnozę samego zła - samej choroby, bez której przecież nie można wcale mówić o pokonaniu zła.

Być może właśnie ta nieświadomość przyczyny zła, nieznanie przyczyny tak wielu nieudanych wysiłków jest podstawą większości naszych porażek na płaszczyźnie życia politycznego. Porażki te, często związane są z naszą naiwnością, obnażają przede wszystkim nasze słabości intelektualne i duchowe. To zaś skrzętnie wykorzystują nasi wrogowie.

Włodkowic i jego myśl polityczna może przyczynić się do uzdrowienia nas samych, a przede wszystkim naszego spojrzenia na sprawy publiczne. Zbyt długo bowiem bierzemy zło za dobro, tylko dlatego, że jest ono dla nas podobieństwem dobra. Zbyt długo tolerujemy imitacje i podróbki prawdziwego dobra, mając w sobie dziecinną nadzieję, że jakoś to będzie i wszystko się samo ułoży. Winniśmy raczej pójść w materii spraw społecznych za namową i wskazaniem Feliksa Konecznego, który

przed wieloma laty pisał, że "bezsilne jest zło w życiu zbiorowym, dopóki nie urządzi z siebie imitacji dobra, ażeby móc wyłudzić współpracę obywateli pragnących dobra. Dlatego w życiu zbiorowym głupota (a choćby tylko naiwność) jest gorsza od samego zła, nie byłoby bowiem zła w życiu publicznym, gdyby nie znajdowało oparcia pomiędzy dobrymi, gdyby nie było przyjmowane w najlepszej myśli. [...] Nigdy zła niczego nie utworzą bez pomocy dobrych, więc odkąd (dobrzy - P. S.) wycofają się z przedsięwzięcia zła, zło musi upaść" ¹. Tak pisał przeszło siedemdziesiąt lat temu Feliks Koneczny, a jego słowa winny być dla nas drogowskazem nadziei w trudach życia publicznego.

Otóż gdybyśmy mieli streścić myśl i dzieło Pawła Włodkowica - to należałoby wskazać, że dzieło to sprowadzałoby się na odebranie zła jego siły płynącej z upodobnienia się zła do dobra, siły pochodnej od przyjmowania przez zło maski dobra, w którą ono ubiera się by móc wyłudzić współpracę ludzi pragnących dobra. Włodkowic obnażył ohydę zła i tym samym sprawił, że dobro mogło na nowo zabłysnąć i zatryumfować. Było to możliwe dzięki sile intelektu Włodkowica, sile płynącej ze znajomości prawdy o realnie istniejącej rzeczywistości. Siła ta, wsparta gruntownym wykształceniem, znajomością całej tradycji cywilizacji łacińskiej i jej korzeni, oparta o miłość Ojczyzny i ożywiona miłością Boga i bliźniego, przesądziła o zwycięstwie dobra nad złem. Zapytajmy jak do tego doszło? Kim był jej twórca?

Urodził się on w 1370 roku. Studia odbył w Pradze, gdzie na uniwersytecie uzyskał stopień doktora praw. Kształcił się także w Padwie, gdzie słuchał wykładów przyszłego kardynała, wybitnego znawcy prawa - Zabarelliego. Po otrzymaniu święceń kapłańskich został mianowany kanonikiem krakowskim a następnie w latach 1414-1415 pełnił funkcję rektora Akademii Krakowskiej. Badania naukowe łączył z działalnością na polu życia publicznego. Sprawował m.in. funkcję radcy prawnego kapituły krakowskiej i jednocześnie wykładał prawo na tamtejszym uniwersytecie. Musiał być człowiekiem nieprzeciętnej siły i talentu - skoro król Polski zlecił mu obronę sprawy polskiej na soborze w Konstancji w latach 1414 -1418, a wcześniej na zjeździe w Budzie w 1413. Trzeba nam wiedzieć, że Sobór w Konstancji, na którym zabłysnął w pełni geniusz Włodkowica, był miejscem wielkiego spotkania i dyskusji całego cywilizowanego świata. Na nim to decydowały się losy całych społeczności i państw. Uczestniczyło w nim wiele znamienitych osób, w tym 33 kardynałów, 5 patriarchów, 47 arcybiskupów, 228 biskupów, 500 prałatów i przeszło pięć tysięcy uczonych stanu duchownego, nadto mnóstwo osób świeckich. Trzeba również zaznaczyć, że na obrady soborowe delegowano licznych uczonych, liczba reprezentowanych na soborze uniwersytetów wyniosła 37. Był więc sobór miejscem spotkania i dyskusji prawdziwie światowej, na której głos zabrał polski uczoney. Wraz z nim na zjazd udali się z Polski m.in. ksiądz arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba, biskup poznański Andrzej Laskarz i wielu innych.

Rektor Akademii Krakowskiej doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że cały wielki trud wojenny poniesiony przez państwo polskie i naród polski, że wielkie zwycięstwo militarne odniesione nad Krzyżakami w 1410 roku - może okazać się bezowocne wobec kłamstw i ideologicznej propagandy szczerzonej przez Zakon. Włodkowic był pewien, że prawdziwa siła Zakonu leży nie w jego militarnej potęgze, lecz w ideologii, która sprawiła, że rycerstwo z całego świata zachodu ciągnęło ku zakonowi, by wspomagać go czynnie w jego działaniach. Ideologia ta głosiła wyższości chrześcijan na poganami i odstępcami od wiary chrześcijańskiej. Wyższość chrześcijan miała wynikać z faktu posiadania przez nich prawdziwej wiary, która przecież jest czymś najważniejszym w życiu człowieka. Jeśli zatem wiara jest najważniejsza w życiu

człowieka to jej krzewienie - twierdzili Krzyżacy - musi uchodzić za szczytne zadanie, ci zaś którzy wiary nie posiadają, bądź też przeciwstawiają się jej krzewieniu nie tylko popełniają wielki błąd, lecz nade wszystko są wrogami siebie (ludzi) i samej wiary. Z tego też tytułu nie mogą oni zasługiwać na szacunek ani na równe traktowanie z chrześcijanami, gdyż zdaniem Krzyżaków o takiej równości nie może być mowy. Krzyżacy doszli do wniosku, że fakt posiadania wiary uprawnia do dysponowania i zarządzania niewiernymi i ich posiadłościami skoro oni sami nie są w stanie zadbać o swoje dobro, a tym bardziej niejednokrotnie stoją na przeszkodzie w realizacji dobra innych. Niewierni zatem - podobnie jak i odstępcy od prawdziwej wiary - nie byli dla Krzyżaków właściwie ludźmi lecz niewolnikami, których należy posiąść, użyć do sobie właściwych celów i sobie podporządkować. Innymi słowy byli przekonani, że świat pogański jest im poddany i zadany do osiągnięcia. Był to więc swoisty imperializm, podbudowany religijnym myśleniem, nie mający nic wspólnego z służbą Bogu i człowiekowi. Toteż w myśl swego stanowiska Krzyżacy rozszerzali obszar świata chrześcijańskiego, upatrując w tym swej dziejowej misji. Nie przeczyli przy tym, że w czasie szerzenia wiary, tzn. państwa zakonnego, używają siły, że zdarzały się nieprzewidziane błędy i wypadki. Te ostatnie usprawiedliwiali ludzką słabością i wynaturzeniem generalnie dobrego i słusznego procesu. Wraz z nimi miała przecież iść Prawda wiary, a więc to, co w życiu człowieka najważniejsze.

"Po owocach ich poznacie" uczył Chrystus Pan. A jakie były owoce działalności Zakonu? Pierwszym z nich była fizyczna likwidacja tych, którzy mieli poznać Prawdę. Przestali istnieć Prusowie, wcześniej zniknęły ludy Słowian Połabskich, teraz walczą o istnienia Żmudzini i Litwini.

Paweł Włodkowic był świadom tego, że należy w pierwszej kolejności ukazać prawdę o tym, jak się rzeczy mają. A prawda była bardzo prosta, choć jej poznanie i zrozumienie było utrudnione przez liczne knowania i pamflety, między innymi Jana Falkenberga. Po pierwsze należało przekonać zgromadzonych na Soborze do prawdy o tym, że wszyscy ludzie przed Bogiem są równi, a po drugie, że nie wolno przymuszać siłą lub presją do przyjmowania wiary. Jeśli przyjmujemy i uznamy te prawdy - musimy w całej rozciągłości odrzucić działania Zakonu.

Dziś już nie ma państwa Krzyżaków, lecz nie zniknęła ich ideologia, choć przybrała nowe kształty. Przejęli ją współcześni globaliści, odrywając od niej jej religijny kontekst. Podobnie jak kiedyś Krzyżacy dziś globaliści mają naiwnych wizję powszechnego ładu i dobrobytu, głoszą konieczność rozszerzania się ich imperium na wszystkie zakątki Ziemi. Nie bądźmy naiwni i nie dajmy się zwieść. Od Pawła Włodkowica uczmy się nazywania rzeczy po imieniu. Mówmy otwarcie o tym, że globalistom nie chodzi wcale o dobro lecz o władzę nad narodami i samym człowiekiem, że ich działania nie są kierowane chęcią budowania dobrobytu, lecz żądzą posiadania, która niesie ze sobą wzdąlenie dla uboższych i nienawiść wobec tych, którzy chcą żyć po swojemu. Nazywajmy po imieniu metody przez nich używane jako metody kłamstwa, złodziejstwa i zbrodni. Powiedzmy otwarcie, że globaliści widzą w nas co najwyżej niewolników i półprodukt do zagospodarowania. Mówmy o tym głośno i stanowczo, a ci którzy dostrzegą w globalizmie jego prawdziwe oblicze, staną się naszymi przyjaciółmi w budowaniu normalnego życia publicznego. Oto polityczna lekcja, jaką możemy wyciągnąć z historii słynnego sporu Pawła Włodkowica z ideologią państwa Krzyżackiego.

Przypisy:

1. F. Koneczny, Tło polityczne renesansu włoskiego, "Myśl Narodowa" 1-26(1930), s. 327